Nr. 78. We Lwowie — Piątek 19. Marca 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Oiborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Bisey publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. Aleksander Vogel.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Blokada.

Lwów d. 18 marca.

Czy się blokada — na razie wybrzeży Krety — już rozpoczęła, jeszcze nie wiemy. Może Grecya ustąpi przed jej poczęciem i stąd zwłoka; a może mocarstwa sądzą, że należy flotę międzynarodową i osadę jej — 10.000 żołnierzy marynarskich — pomnożyć, aby mogła z naciskiem i skutecznie przeprowadzić swoje zadanie. Blokada musi naturalnie tak być poprowadzoną, aby się w zupełności udała; 6 mocarstw nie może kapitulować przed państewkiem takiem jak Grecya, więc też na razie nie ma zbyt wielkiej doniosłości pytanie: czy blokada Grecyi na później odłożoną została. Grecya jest też dość zrezygnowaną na tę ewentualność. Flota grecka opuściła swojskie porty i snuje się po morzu Egejskiem; począł się surowy post grecki, wywóz żywności z portów został zabroniony; ludność przygotowuje się na spożywanie konserwów, makaronu, rodzenków i oliwek, o ileby ryby morskie, chleb i czosnek nie starczyły.

Fakt rozpoczęcia czynnej blokady, ogólnie ogłoszony, zostanie oraz wszystkim trudniącym się żeglugą państwom, także Ameryce, urzędowo notyfikowany. Zachodzi więc pytanie: co to jest właściwie blokada?

Wedle prawa międzynarodowego rozumie się odcięcie przez okręty wojenne wybrzeżom danego kraju wszelkiej komunikacyi ze swojskimi jak i zagranicznymi okrętami handlowymi; tem odcięciem wszelkiego ruchu i handlu z światem zewnętrznym ma się dotyczący kraj zmusić do spełnienia żądań, jakie mu postawiono. Blokadę **wojenną** ma poprzedzić **wypowiedzenie wojny**, a wtedy po należytem obwieszczeniu, podlegają także okręty państw neutralnych przepisom odcięcia — podczas gdy blokada **pokojowa** nie może w zupełności tamować obrotu okrętów neutralnych. Podczas blokady wojennej może każdy okręt nieprzyjacielski (handlowy), który przekroczył linię blokadową, być schwytany i jako łup zdeklarowany, — okręty zaś państw neutralnych można aresztować tylko w chwili przekroczenia linii blokadowej lub po przekroczeniu; ale jeśli neutralny okręt się wymknie, ścigać go nie wolno.

Blokującym okrętom wojennym także przysługuje prawo wizytacyi neutralnych okrętów handlowych, przyczem odebrać im można kontrabandę wojenną albo mienie państwa blokowanego. Rewizyi atoli dokonywać można tylko w porcie wojennym albo na pełnem morzu, a zaniechaną być musi, jeżeli dotyczący okręt handlowy płynie pod konwojem okrętu wojennego.

Przepisy te polegają na międzynarodowej paryskiej deklaracyi co do prawa morskiego z 15 kwietnia 1856. Wszelako, aby prawnie wykonywane być mogły, musi blokada wojenna być **faktyczną**, rzeczywistą i zasada ta w północno-amerykańskiej wojnie domowej (1861—1864) wielce posłużyła stanom północnym. Dawnymi czasy bywały także blokady na papierze (*blocus sur papier*), gdy wybrzeże ogłoszono jako blokowane, ale go okrętami wojennymi nie zamknięto, jak to koalicya w roku 1793 a w roku 1806 Anglia uczyniła wobec Francyi. Od czasu wspomnianej deklaracyi paryskiej uchodzi tylko wtedy blokada za obowiązującą, jeżeli w istocie i z dostatecznemi siłami jest przeprowadzoną.

Paraliż mieszczaństwa

Pod powyższym dosadnym tytułem zamieszcza tygodnik krakowski *Światło* następujący artykuł dr. Konecznego:

Natura horret vacuum — zdanie to możnaby poniekąd odnieść do historyi i do opierającej się na tej umiejętności sztuki stosowanej, tj. do polityki. Próżni nie ma w przyrodzie, a nicość jest poza jej granicami; podobnież historya nie zna lat, w których jak niegdyś mniemali kronikarze „nic się nie działo", a polityka musi się mieć na baczności przed złudzeniem, jakoby gdziekolwiek nic się nie przygotowywało. Nie wszystkie wprawdzie wielkie wypadki są wynikiem długiego szeregu drobnostek (jak mniemał Taine), ale to pewna, że najtrwalsze w swych skutkach bywają te właśnie, które takimi są. Nie zawsze wprawdzie miewa dana warstwa społeczna polityczne zamiary, ale nawet najzupełniejsza jej apatya pod tym względem musi mieć polityczne skutki. Do ogólnego zbiorowiska dziejowego pochodu wchodzi wszystko, cokolwiek wykracza poza ból lub radość jednej tylko osoby; na politycznym stanie całego narodu skrupi się bezwarunkowo polityczna nieobecność jakiejkolwiek grupy społecznej.

Wśród narodu polskiego od trzech wieków mieszczaństwo świeci nieobecnością. Wygaduje się na szlachtę, że je zgnębiła. Ani myślę szlachty bronić. Dziwię się jednak, że też nie znalazł się dotychczas nikt taki, ktoby rzucił pytanie: a czemużeście się dali zgnębić? Gdzie najdrobniejsze jakie ślady ich oporu? Co gorsza, są dowody, że sławetni nasi przodkowie nie korzystali nawet z tych praw, które im przyznano. Zdarzało się, że z formalnych względów publicznego prawa polskiego potrzeba było kontuszom współudziału kapot do czegoś — i po większej części bywało tak, że kapoty trzeba było gwałtem ciągnąć za poły do udziału w sprawach publicznych! Co nie dało się zmierzyć łokciem ni kwartą, od tego stronili, jak od zarazy i zażegnywali się od jakiegokolwiek udziału w polityce państwa polskiego. Wtedy tylko strzygli uszyma, gdy chodziło o jakąś sprawę materyalną dotyczącą — nie państwa! — lecz miejskich rogatek. I cóż dziwnego, że po pewnym czasie szlachta poczęła tą warstwą przedewszystkiem gardzić, a następnie uważać ją za stado głuszców, z którem nie ma sobie czego robić wielkich zachodów. Rzecz też prosta, że kto w państwie nie interesuje się sprawami ogólnemi, ten poniesie nareszcie klęskę w sprawie własnej. Zgubność zasady nieinterwencyi sprawdza się nietylko w stosunkach pomiędzy państwami, ale też pomiędzy warstwami jednego państwa i narodu. Zgnębiła zaś szlachta mieszczaństwo dlatego, ponieważ to było zadaniem niezmiernie łatwem.

Polityczne *vacuum* polskiego mieszczaństwa ścieśniło przedewszystkiem — horyzont polityczny szlachty, a w końcu... wszak koniec Rzpltej wiadomy. W ostatniej chwili zjawił się Kiliński, ale nie łudźmy się nazbyt co do jego mieszczaństwa. Mieszczanin z rodu, był szlachcicem w duchu, a na zewnątrz objawiało się to ciekawie: ten szewc warszawski przybierał się w kontusz, a paradował w nim co niedziela nawet w więzieniu petersburskiem. Dzielny to był człowiek, a dzisiejsi mieszczanie dobrze robią, że czczą jego pamięć; ale rzecz ciekawa: dzisiejsi na uroczystość na cześć Kilińskiego znowu się przebierają w kontusze. Łżyć szlachtę, ale przebrać się za szlachcica!

Kiliński sprawił sobie kontusz (on zresztą szlachty nie lżył), bo kapota wydała mu się za mało polską; zapewne dlatego, że podobnych sobie niewielu miał wśród warszawskiego mieszczaństwa; kontusz odróżniał go od miejskiego tłumu, apatycznego aż do ostatniej chwili wobec sprawy publicznej. Widocznie mieszczańskie tło nie było tłem dla takich dusz jak on! Słowem: on należał do wyjątków wśród mieszczaństwa; należy go uważać za ideał, ale nie za typ.

Po rozbiorach mieszczaństwo zachowywało się przedziwnie! Gdzie była sposobność niemczenia się, nie omieszkiwało z niej korzystać; co za szczęście, że Moskwa spóźniła się z polityką rusyfikacyjną! Straszny ciskam zarzut? Dostarczcież dowodów patryotyzmu ogółu naszego mieszczaństwa, a gotów jestem do publicznej skruchy. Lwów — nibyto czoło dzisiaj patryotycznego mieszczaństwa — ma przecież niemiecką kartę w porozbiorowych dziejach.

Jeszcze nawet w r. 1863 lała się przeważnie krew szlachecka, a mieszczaństwo było tam w znacznej mniejszości. Czy może dlatego, że potępiali ten ruch, że się odznaczali rozumem politycznym? O nie, poprostu dlatego, że ich ten ruch niewiele obchodził; ledwie w miastach stołecznych zdołano pozyskać tych, którzy... czuli się szlachcicami w duchu. Ale sprawa polska dotychczas ani razu jeszcze nie była mieszczańską; co najwyżej w Krakowie i w Warszawie zdołała się lokalizować.

Nieobecni od trzech wieków, Ojczyźnie dający niewiele, a zazwyczaj nic, jakimże tknięci jesteście paraliżem?

Kiedy na sejmach kuto na nich ograniczające prawa, nie powstał w ich łonie żaden protest; jednego tylko nawet wydali obrońcę: Frycza Modrzewskiego, ale ani się koło niego nie skupili, ani go nie poparli, a kto tam wie, czy nawet książkę jego czytali?! Rzecz jasna, że nasi sławetni przodkowie nie byli politycznie zorganizowani, że wogóle polityka krajowa leżała poza ich horyzontem.

Organizacya polityczna polega na świadomości wspólnictwa; ma ona w sobie dużo cech korporacyjnych i wyłącznie tylko tam, gdzie jest samowiedza czy to materyalna, tj. stanowa, czy to idealna, tj. wspólność ideałów (w tym drugim wypadku powstaje zazwyczaj po krótkim czasie nowy stan, lub przynajmniej korporacya). Stanowe zaś wspólnictwo opierać się musi na tem, że każdy chętnie należy do tego stanu, że go szanuje: słowem, na ambicyi stanowej. A czy mieszczaństwo polskie miało kiedy swoją ambicyę? Wszystkie niemal wybitniejsze jednostki kapotowe kupowały kontusz, czyli mówiąc wyraźnie: wybitni polscy mieszczanie starali się zawsze o szlachectwo. Ambicyą ich był — herb szlachecki, celem ich życia — dezercya z mieszczańskich szeregów. Odkąd przestano w Polsce szafować na wszystkie strony herbami, mieszczaninowi zabrakło celu i stracił wszelką ambicyę; odtąd już mu było wszystko jedno, co się w kraju dzieje.

Nie było poczucia godności w naszem mieszczaństwie; stan swój uważali za jakąś trędowatość, nie mieli ku niemu miłości, więc też zmarniał on doszczętnie. Co tu wszystko zwalać na szlachtę? Jakżeż miał zakwitnąć stan, który sobie lekceważyli sami jego członkowie, zgadzając się ze szlachtą najzupełniej w tem, że to jest stan pogardliwy, którego najlepiej byłoby się pozbyć. Czyż przez całe trzy wieki dał się słyszeć choćby jeden głos, któryby donośnie i dumnie zawołał: Jestem mieszczaninem polskim?

Dopiero za naszych już czasów odezwał się w ten sposób jeden człowiek, jedyny, samotny: Mikołaj Zyblikiewicz. Ale poparcia u mieszczaństwa tak dalece nie znajdywał.

Nie o przeszłość dziś nam chodzi, lecz o przyszłość, której zarodki tkwią w teraźniejszości. Jeżeli dzisiejsze nasze mieszczaństwo niema ducha korporacyjnego, niema ambicyi stanowej, natenczas pozostanie ono sobie zerem w politycznem życiu narodu i znowu interesy jego ulegać będą — nie zgnębieniu (bo dziś gnębić się nie da) ale przeoczeniu, co w rezultacie wyjdzie na to samo. Gdybyż tylko o to chodziło! Możnaby wzruszyć pogardliwie ramionami i odpowiedzieć szyderczo grubem przysłowiem: kijem tego, kto nie pilnuje swego. Ale tu jest w grze sprawa stokroć ważniejsza, niż interesy z obrębu rogatek; o narodową idzie sprawę. Mieszczańskie *vacuum* skrupi się bowiem znowu na narodzie w stanowczej chwili, a przedewszystkiem zdemoralizuje politykę warstw, tym razem już dwóch: szlachty i ludu wiejskiego.

O polskim chłopie, jako takim, słychać (dzięki Bogu) już coraz częściej; o mieszczaninie polskim ciągle głucho. Nie przeczę, że od r. 1863 jest wielki postęp co do patryotyzmu tej warstwy, ale nie łączy się on wcale a wcale z poczuciem stanowem, więc wisi w powietrzu, gruntu pod sobą nie mając. To też wątpić należy, czy stać go na co więcej, jak na urządzanie wieczorków patryotycznych i przebieranie się w kontusz. Stwierdzić zaś trzeba ze zgrozą, że u wybitniejszych i właśnie najpatryotyczniejszych jednostek z pośród mieszczaństwa, ginie i zanika stanowa świadomość: oni nie czują się mieszczanami, a w najlepszym razie czują się nimi za mało. Czyż inteligencya miejska poczuwa się do mieszczaństwa? Czyż dzisiaj nie opuszcza mieszczańskich szeregów każdy, kto wybił się na widownię właśnie z pośród nich. Czy jest w tej warstwie poczucie godności stanu, czy jest do zapisania jakikolwiek ślad mieszczańskiej ambicyi, ale takiej, którаby nie zmierzała do dezercyi z mieszczańskich szeregów? Ciągle ten sam paraliż! Brak poczucia!

Nie załatwimy narodowej sprawy, póki organizm społeczny u nas nie wyzdrowieje. Warto się nad tem zastanowić; więc prawdę trzeba powiedzieć, niech boli, jak chce. Nie sama tylko szlachta, lecz również bierne i pozbawione ambicyi mieszczaństwo winne jest upadku państwa polskiego. Do lepszej przyszłości potrzeba też poprawy nietylko szlachty, lecz niemniej mieszczaństwa, a ta poprawa polegać ma przedewszystkiem na tem, żeby już raz nareszcie odczuć godność swego stanu. Reszta będzie po większej części prostą tego konsekwencyą.

KORESPONDENCYE

Berlin d. 14. marca.

(Strach Niemców przed Polakami. — Próby odwetu).

Dumne, ogólnie znane słowa, wyrzeczone swego czasu przez Bismarka: „Wir, Deutschen, fürchten Gott, sonst nichts in der Welt" — w rażącem, wprost śmiesznem przeciwieństwie stają do drżących wciąż ze strachu przed Polakami Niemców. Okrzyk trwogi, cały arsenał środków i narzędzi, skierowany na w. ks. Poznańskie, armia hakatystów, wszystko to nie może uspokoić wzburzonych umysłów narodu, który prócz Boga nikogo się nie obawia! Nietylko Polak, z krwi i kości złożony, samo widmo jego wywołuje popłoch, wzbudza postrach i spowodowywa okrzyki alarmu. Dzisiejsza *Post* w artykule pełnym patosu, górnolotnych zaklęć i okrzyków obwieszcza zagrożonemu przez Polaków germanizmowi o nowem, strasznem niebezpieczeństwie z tej strony dla państwa!

Na Kaszubach pojawiło się dwóch agentów. Jeden o niemieckiem wprawdzie nazwisku, lecz zdradza swem zachowaniem płynącą w jego żyłach ognistą krew słowiańską. Drugi mało komu się przedstawiał, ale tylko dlatego, że posiada polskie imię. Obaj zgłaszali się do różnych właścicieli ziemskich z propozycyą sprzedania ziemi dla jakiegoś towarzystwa, pragnącego założyć w tych stronach zakłady fabryczne. Ponieważ w okolicach Kaszub postanowiono wybudować kolej, dalej ponieważ ziemia jest tam znacznie tańsza, niż gdzieindziej, a słaby rozwój przemysłu umożliwia pozyskanie sił roboczych za mniejszem wynagrodzeniem, zdawałoby się więc, że nic nie ma nieprawdopodobnego w twierdzeniu owych agentów. Ale wysubtelniony ciągłem śledzeniem węch hakatystów wykrył w tych dwóch agentach forpocztę jakiegoś bogatego magnata polskiego, który ma zamiar wykupić ogromne obszary ziemi, aby pozyskać wpływ na Kaszubów, zdobyć mandat poselski i z trybuny poselskiej ciskać gromy na biedne głowy uciśnionych Niemców. A za tym magnatem stoi cały legion innych, którzy „z właściwą Polakom ofiarnością pospieszą rzucić całe fortuny na wykupienie ziemi od prawych jej posiadaczy", wyprą Niemców, spolonizują ludność i czarno-biały sztandar powiewać przestanie, jako dowód potęgi pruskiej, a stanie się natomiast oznaką żałoby i wiatr szarpać będzie ponuro pogrzebowych barw flagi, które kiedyś co innego oznaczały.

O, biedny, niemiecki Michelu! Cóż dziwnego, że śpiczastą czapką musisz ocierać tłoczące się pod powieki łzy gorącej boleści, jeżeli bowiem nawet na ziemi zdobytej przez owych dwóch agentów, czy polskich czartów, kłęby z kominów fabrycznych przekonują cię kiedy, że zamiast murów i wałów fortecznych, zamiast twierdzy wielkopolskiej agitacyi założono tam fabrykę mydła i guzików, której akcye, spowite w pugilaresach, spoczywać będą na prawowitych germańskich piersiach, to któż cię zapewni, że twoi rodacy nie ujrzą nowych widm, nowych strachów, wyłaniających się porami, spływających z obłoków lub majaczących w snopach księżycowego światła! A jeżeli nawet mózg pod czaszkami twoich współbraci wyjałowieje kiedy, jeżeli fantazyą nie będą już w stanie sięgnąć do krainy ułud, to któż cię zapewni, że piersi twojej, spowitej w moc flaneli, nie wzruszy kiedy głos jęczących w ucisku, że ci się nie wedrze do serca, nie obudzi sumienia, które ci spokój zatruje, sen z powiek spędzi?

Artykuły i głosy podobne, choć przeważnie równie wątpliwej powagi, mają jednak wpływ na wyrabianie opinii publicznej, która, będąc pomna na zdanie, że „nie ma dymu bez ognia", wyradza coraz bardziej niemo-

---

2

W szpitalu obłąkanych

przez

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy.)

Puściłem się tedy przed siebie usypaną piaskiem alejką, otoczoną żywopłotem i grupą ciemnych drzew, ale zaledwie postąpiłem parę kroków, gdy usłyszałem za sobą uderzenie dzwonu. Odźwierny oznajmiał w ten sposób moją wizytę, a smutny ten dźwięk wśród tajemniczej, chłodnej ciszy, przypomniał mi żywo głos dzwonów cmentarnych, zapowiadających zbliżanie się orszaku pogrzebowego. Za gąszczem drzew domu jeszcze dostrzedz nie mogłem.

Wspaniałe, odwieczne olbrzymy rzucały chłodny cień i ogarniały wszystko majestatem swej ciszy. Szedłem żalej. Z prawej strony ujrzałem poprzez gałęzie obszerną altankę, ale żadne okno nie było otwarte. Drewniane to domostwo było zamknięte szczelnie i milczące, jakby niezamieszkane. Teraz dopiero w końcu ścieżki, skręcającej w około kwietnika, zobaczyłem przed sobą wejście do domu, do wielkiego piętrowego gmachu w stylu XVIII wieku; ścianę frontową nad progiem pokrywały także krwiste liście bluszczu. Czekał tu na mnie służący bez czapki, w białym fartuchu, opinającym ubranie, podobnie jak u naszych posługaczy szpitalnych, i rzucił na mnie, tak samo jak odźwierny, zimne i nic nie mówiące spojrzenie.

Z wielkiego tego domu, zbudowanego z szarego kamienia i pokrytego dachówką, wychodził przynajmniej jakiś gwar, jakieś życie, płynęły tony fortepianu, układające się w dziwną, pełną melancholii, przerywaną melodyę. Zapytałem służącego:

— Zastałem dra Coxa?

Zamiast odpowiedzi skinął twierdząco głową i wyciągnął rękę po bilet, który wyjąłem z pugilaresu.

Służący, nie rzuciwszy nawet okiem na nazwisko, wpuścił mnie w milczeniu do domu. W małym przedpokoju stało tylko biurko dębowe, przy którem niewątpliwie ktoś z oficyalistów, może buchalter zakładu, tego wieczoru wyjątkowo nieobecny, zapisywał nazwiska wchodzących i wychodzących i prowadził książki. W wąziutkim tym przedpokoju uderzyło mnie mnóstwo drzwi; były one tak małe, że z trudem mogła przejść przez nie jedna osoba i wszystkie prawie były trochę uchylone. Służący nacisnął jedną z klamek i wpuścił mnie przed sobą do jakiegoś bardzo wązkiego przejścia, czy korytarza, gdzie na prawo i na lewo zobaczyłem znowu mnóstwo bardzo wązkich drzwiczek.

Jeszcze jedno naciśnięcie klamki, jeszcze jedne drzwi otworzyły się przedemną i tym razem ujrzałem się już w ogromnym salonie, bardzo wysokim i bardzo szerokim, w którym przedewszystkiem ogarnęło mnie uczucie pustki. Służący wskazał mi kanapę i trzymając w ręku mój bilet, przesunął się po grubym, kwiecistym kobiercu, i zniknął za maleńkiemi, wązkiemi również drzwiami, które zostawił uchylone; drzwi te obok innych jeszcze równolegle umieszczonych, oraz obok drzwi, któremi wszedłem przed chwilą, stanowiły jedyny otwór ogromnej sali. Zapomniałem jeszcze o dwóch oknach, z których jedno wychodziło na wejście do domu, a drugie, w głębi sali, na olbrzymi, zarosły drzewami park, z którego dochodził szum wiatru.

W wielkim tym pokoju mało było sprzętów: kanapa pod oknem wychodzącem na podjazd, kilka staroświeckich foteli, stary fortepian w kącie, a w środku sali okrągły stół, pokryty zwyczajną, kolorową serwetą. Na stole leżały gazety i pisma, ułożone systematycznie, odpowiednio do formatu. Ogólny ton sali był jakiś nieokreślony, dziwnie szary i bezbarwny; żywszych odcieni ani śladu, jakby się obawiano, że raziłyby źrenicę albo pobudzały nadmiernie nerwy wchodzących do niej osób. Obicia, portyery były barwy szarawej, barwy sieci pajęczej; tylko małe drzwiczki pomalowane były na czerwono, na kolor *terra cotta*, przypominając styl nowogrecki, modny za naszego dyrektoryatu. Mógłbym pomyśleć, że to jeszcze pamiątka po hr. d'Autregue i pięknej Saint-Huberti, gdybym nie był najmocniej przeświadczony, że autor przewodnika był w grubym błędzie.

Z początku wodziłem obojętnem okiem po tych przedmiotach, nie posiadających ani źdźbła oryginalności. Siedziałem na kanapie z kapeluszem w ręku i obmyślałem pierwsze zdanie które miało przekonać i uspokoić odrazu uczonego psychiatrę, że nie pusta ciekawość sprowadziła mnie tutaj, lecz serdeczne współczucie i przyjaźń. Powiem mu, że widok mój wywrze może dobry wpływ na nieszczęśliwego Alberta. Lubił mnie zawsze i wiedział, że ma we mnie szczerego przyjaciela. Ha, kto wie, może za mojem pośrednictwem, z pomocą wzruszających i przyjemnych wrażeń, doktor Cox znajdzie jeszcze skuteczne dane dla uzdrowienia biedaka...

Czekałem tak dość długo, spoglądając od czasu do czasu na małe, uchylone drzwi, wychodzące na wązki korytarz, w których co chwila miałem nadzieję ujrzeć doktora. Nie znałem go osobiście i nie widziałem nawet nigdy jego portretu.

Z po za ścian sali dochodziła do mnie dziwna muzyka, cudowne pieśni, oddalone i jakby zamierające niekiedy; mogły one płynąć już to z pokojów znajdujących się po nad wysoką salą, już to zdawały się wychodzić z zewnątrz domu. Tony szybkie i urywane brzmiały jak przygrywka do szalonych pląsów, to znowu rozlegały się dźwięki rzewne, powolne, przejmujące dusze smutkiem, jak tony marsza pogrzebowego. Dziwne uczucie budziła we mnie ta muzyka, płynąca z pod klawiszów fortepianu. Zdawało mi się, że widzę ludzi wygrywających te melodye, że widzę te istoty z błędnym i ponurym wzrokiem. Muzyka obłąkanych!

Rad byłbym — rzekłem nagle do siebie — gdyby się pokazało, że arye te wychodzą z pod palców młodziutkiej, hożej dziewczyny, studyującej grę fortepianową w obecności matki i nauczyciela. Kto wie nawet, czy to nie miss Cox odbywa właśnie swą lekcyę?

Domysł był dziwaczny, bo nie wiedziałem nawet, czy istnieje wogóle jakaś mis Cox. W samotności jednak i otaczającej mie ciszy wyobraźnia moja pracowała szybko; bawiło mnie snucie takich domysłów. Tymczasem zapadał już wieczór i znowu opanowało mnie uczucie przygnębienia i niewytłumaczonego niepokoju. Zbyt długo dr. Cox każe czekać na siebie!

Zbliżyłem się do okna i spojrzałem na ogród. Pusto w nim było zupełnie i drzewa chwiały się pod powiewem wiatru.

Usiadłem znowu na kanapie. Przyszła mi do głowy myśl tak niedorzeczna, że wywołała uśmiech na moich ustach, jakby to był pusty żart, którego pozwoliłem sobie sam wobec swojej osoby; następnie jednak myśl ta zaczęła mnie drażnić i sprawiać nawet pewien niepokój.

— A jeżeli istotnie zapomnieli o mnie? A jeżeli służący poczytał mnie za waryata?

Przypuszczenie takie było naturalnie niedorzecznością. Mogłem przecież zawołać kogoś, otworzyć drzwi wreszcie któremi tu wszedłem...

— A jeżeli je zamknęli za mną?

Nie, to niepodobna! Dość było zresztą uczynić parę kroków, aby przekonać się o tem. Bawiło mnie jednak wmawianie w siebie, że nieprawdopodobne to przypuszczenie może okazać się prawdą; umyślnie nie ruszałem się z miejsca, aby drogą pewnego rodzaju suggestyi obudzić w sobie wrażenia człowieka zamkniętego. Było to bądź co bądź jaką taką rozrywką i zabiciem wlokącego się nieznośnie czasu.

Zbliżyłem się do stołu i zacząłem przerzucać gazety, czasopisma, peryodyczne wydawnictwa naukowe, studya poświęcone chorobom umysłowym, sąsiadujące z illustrowanymi zeszytami „Harpers Magazine" i „North American Review".

W jednej z broszur, opisującej prace naukowe dra Coxa, spostrzegłem jego portret. Wielkie, wypukłe, łysiejące czoło, długa, sięgająca aż do piersi broda, olbrzymie, okrągłe, przenikliwe oczy — wszystko to składało się na postać wcale niepowabną. Typowa głowa psychiatry — pomyślałem w duchu — i z litością zastanawiałem się nad tem, jakiego uczucia doznaje biedny Albert Seemes pod działaniem ostrego tego spojrzenia, ilekroć doktor badać go zacznie.

Nie mogłem czytać, więc wróciłem znowu do okna.

Park otulił się teraz w gęstą mgłę i zasypiał w ciszy, przerywanej tylko dźwiękami fortepianu, układającymi się w jakąś znaną mi melodyę, której jednak nazwać nie umiałbym.

Między grubemi drzewami i przez otwory w zwojach bluszczu widziałem w dole za sztachetami wstęgę Tamizy, połyskującą stalowym odblaskiem swych fal. Zarówno na rzece jak w ogrodzie nie było nikogo. Gałęzie drzew chwiały się i uginały, liście spadały na wilgotną trawę, niby wielkie łzy.

Tymczasem cienie rozścielać się już zaczęły w kątach sali i zapełniać ponury korytarz, do którego drzwi były otwarte. Ostatnie promienie słońca, przedzierając się przez ciemne, deszczowe chmury, rzucały jeszcze tu i owdzie plamy światła na wijące się w oknach liście i kwiaty.

Stopniowo jednak zgasły i te nikłe światełka, tony muzyki brzmiały z oddalenia coraz słabiej, ciemności i milczenie wchodziły ukradkiem do olbrzymiej sali; pisma leżące na serwecie zlewały się z nią w szarą barwę, a fortepian tonął już w mroku.

Jak długo każe mi jeszcze doktor Cox czekać na siebie? Czyżby służący nie wręczył mu mego biletu? Nie, bezwątpienia ktoś z cięższej chorych zatrzymuje go jeszcze; pod wrażeniem coraz powolniejszych i coraz słabszych tonów fortepianu zdawało mi się nawet, że słyszę jakieś dalekie przywoływanie, jakby krzyk dziecka, jakby błagania rozpaczy, przerywane od czasu do czasu złowrogim świstem krążącego po rzece parowca. Prawdopodobnie były to krzyki jednego z obłąkanych. Kto wie, czy nie był to głos Alberta Seemesa.

(C. d. n.)

źliwe stosunki. Nawet tutaj, w stolicy Niemiec, Polacy spotykają się nierzadko z objawami nienawiści. Łatwo więc można sobie wyobrazić, jak głębokie wrażenie wywołują tu echa o projektowaniu odwetów przez Polaków. Jeżeli jednak okaże się niemożliwem w praktyce zerwanie stosunków handlowych z tutejszemi firmami, jeżeli inne plany okażą się niewykonalnymi, to czyby choć jednego podróżni nasi nie chcieli uwzględnić? Czyby nie chcieli wyraźniej i w większej mierze okazywać, że posiadają choć jako tako rozwinięte poczucie godności narodowej? Czyby nie chcieli, bodaj na wzór Anglików, jeżeli już u nas bez wzorowania się na kimś obyć się nie może, przemawiać w hotelach, restauracyach, kawiarniach i magazynach w swoim ojczystym języku, żądać podawania pism polskich, słowem, żeby zechcieli pokazać, iż ten znienawidzony *hoch-polnisch* cenić umieją? Doprawdy bowiem wstyd jest dzisiaj wprost słyszeć ustawicznie na zapytania, dlaczego w danem miejscu nie uwzględniają chociaż w tej mierze potrzeb naszych, co Anglików, pomimo że ci ostatni w ogromnej mniejszości wobec nas Berlin odwiedzają, — odpowiedź, że Polacy, choć źle mówią, bodaj ze słownikiem w ręce, tylko językiem Schillera przemawiają. Nikt nie żąda polskiej służby, ani gazet, po co więc ma ktoś o nich pamiętać?

Kupcy nasi kult niemieckości doprowadzili do szczytu; zdarzało mi się np. widzieć karty, wysłane z Warszawy z powinszowaniami noworocznemi do tutejszych przedsiębiorstw Polaków, drukowane po niemiecku i pochodzące nie od jakiegoś drobnego kupca, któregoby bodaj wskutek słabego rozwoju umysłowego można mieć za wytłómaczonego, ale pochodzące od przedsiębiorstw, na których czele stoją inżynierowie z akademickiem wykształceniem. Jeżeli nawet w niektórych przedsiębiorstwach tutejszych przypadkowo znajdzie się korespondent, umiejący pisać po polsku, to z wiadomości tej korzystać nigdy nie ma okazyi, gdyż nikt nigdy nie pisze listów po polsku, a nieraz nawet widziałem, że pomimo dania odpowiedzi po polsku, dalsze listy znowu w języku niemieckim były nadsyłane.

Jeżeli już tak trudno byłoby kupcom naszym (czego nie śmiem przypuścić) zdobyć się na wyrobienie w sobie owego poczucia godności narodowej, może raczyliby wziąć pod uwagę i uwzględnić tę okoliczność, iż popyt na znających język polski wpłynąłby bardzo dodatnio na ofiarowywanie posad naszym handlowcom, którzy obecnie z takim trudem nieraz walczyć o nie muszą.

Gdyby piękne nasze turystki żądały w magazynach panien sklepowych, umiejących po polsku, to pominąwszy znowu odwoływanie się do godności narodowej, mogę je zapewnić, że niejednej z naszych dziewcząt, przybyłych do Berlina za chlebem, ułatwiłyby pozyskanie stanowiska: niejedną wydarłyby może w ten sposób rozpuście i upadkowi. *C.*

Ruch wyborczy.

Mielec d. 17 marca.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Krempa wybrany posłem do Rady państwa. Cóż to za wielkość, że trzy powiaty oddały w ręce jego los kraju i państwa? Co do powierzchowności, to pożal się Boże. W palonych butach, w czarnym krótkim surduciku, z kołnierzykiem stojącym, za którym co chwila palcem czegoś szuka. Twarz wynędzniała, o jednem oku, a co do postawy całej, to chyba w kraju nie ma mniej okazałego chłopa. Ale za to buta niesłychana i zuchwałość i arogancya nie do wypowiedzenia. Bez znajomości języka niemieckiego; a wiedza cała zaczerpnięta najprzód z *Wieńca* ks. Stojałowskiego, a następnie porzuciwszy tegoż, bo mu na proces pieniędzy niedał, zbliżył się i zjednoczył z *Przyjacielem ludu*, którego nauki stały się jego wyłączną własnością; o religijnych przekonaniach wie cała parafia i okolica.

Cóż tedy wpłynęło na jego wybór? Najpierw brak kandydata, któryby był sympatyczny ludowi, i owe dzikie nieuzasadnione hasło „wybierać chłopa.“ Następnie w naszym powiecie jawnie stanął w obronie kandydatury Krempy ks. Franciszek Szurmiak z Czermina, który i pierwszy dał głos na Krempę i swoich i obcych parafian do tego nakłonił. A gdy mu koledzy ten czyn wyrzucali, jako niezgodny z listem biskupów i wezwaniem ks. biskupa Łoboza, aby księża jednomyślnie głosowali, a w razie niemożebności usunęli się od głosowania, odpowiadał ks. Szurmiak: „większość za Krempą“.

Na zakończenie jedno słowo. Źle jest ale mimo to ludzie dobrej woli i kochający ojczyznę nie powinni się zrażać, ani tem, że niektórzy księża wyłamują się z pod władzy biskupów, jak ów Szponder *et consortes*; ani tem, że lud wzburzony; ale owszem powinni teraz stać silnie przy ołtarzach i biskupach; nie ustępować z posterunku, na jakim ich postawiono, pracować z zdwojoną siłą, łagodzić umysły, więcej zajmować się ludem, a za nieufność płacić sercem pełnem miłości i poświęcenia. To nasza rola! Nie kokietować z błędem, z większością chwilową, choćby ta lub owa wielkość miastowa lub wiejska jej sprzyjała; stać silnie przy wierze przodków, pracować: oto nasze hasło. Konsternacya niech ustąpi miejsca zimnemu zmysłowi politycznemu, a wiara, że Bóg ze złego dobre wywiedzie, niechaj sił dodaje; a Ta, na Jasnej Górze koronowana, da zwycięstwo świętej sprawie.

Zaleszczyki d. 16. marca.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

Kto czyta *Diło*, inne ruskie dzienniki lub *N. Fr. Presse* i tym podobne i wierzyłby im, musiałby nabrać przekonania, że jakieś nadużycia, presya i inne niemoralne środki agitacyjne wywierają stronnicy kandydatów komitetu centralnego. Tymczasem trzeba się przypatrzeć rzeczywistości — i to nawet w takim powiecie, jak nasz, gdzie względnie agitacye radykałów i połączonego z nim z małymi wyjątkami kleru ruskiego — nie mają jeszcze dość przystępnego gruntu. Otóż gdy przy wyborach do piątej kuryi rezultat okazał, że radykali słabe mają poparcie, bo przy pierwszem głosowaniu otrzymał kandydat radykalnej partyi 40 głosów a kandydat komitetu centralnego 92 — na głosujących 144 a uprawnionych 145 — zaś przy ściślejszym wyborze, mimo dalszej agitacyi znowu otrzymał kandydat rad. 22 głosów a komitetu centr. 82 — wtedy przypuścili radykali silny, zawzięty, nie przebierający w środkach atak na wybór z IV. kuryi. Od 12. bm. ciągle tu widzieliśmy, to w Zaleszczykach to po wsiach pp. Okuniewskiego, Jarosiewicza, uwijających się księży, zwołujących wiece, zatrzymujących na gościńcu dążących do Zaleszczyk wyborców na wiec do Dźwiniacza. Jakie tam nauki, jakie rady — widać z gróźb, anonimów, które otrzymują poważni i zasłużeni naczelnicy gmin. Powrót z wyborów do domu stronnikom komitetu centralnego był niemożliwy bez asystencyi żandarma. Bo np. w gminie N. wyszło kilkudziesięciu ludzi w nocy naprzeciw wójta i innym wyborcom — z jakim zamiarem — to najlepiej sami wyjaśnili zapytani przez wójta i żandarma: że wyszli, ażeby „ubyty wijta a potom widsydity“ — (ci jeszcze są na wolnej stopie).

W drugiej gminie L. wójta i bardzo porządnego, dobroczynnego człowieka p. S. odgrażaniem tak wystraszyli, że ci już na wybory z IV. kuryi nie odważyli się przybyć. Powiadam tu z silnem przekonaniem, że trzeba niezwykłej odwagi ze strony tych włościan i wyborców, którzy wobec takiej agitacyi, takiej presyi, głosują za kandydatem kom. centralnego.

A od iluż to wyborców słyszeliśmy na zapytania, dlaczego głosuje, za Jarosiewiczem lub Dorundiakiem, czy zna czy ma przekonanie, że lepszy jak nasi kandydaci? odpowiedź: „Panie hałosowałbym z Wamy, ałe ne możu bom prysiehau“. Gdy takim agitacyom wolne pole i działanie, gdy rząd nie da opieki jednym, nie stłumi takiego hajdamackiego postępowania, doczeka się prędko, że wszyscy spokojniejsi ludzie zrobią miejsce tamtym, o których wątpić można czy z lepszym rezultatem i zamiarami dla dobra publicznego pracować będą.

Wobec krążącej w **Stryju**, zwłaszcza w sferach sądowych, pogłoski, jakoby p. Tadeusz **Barański** był autorem korespondencyi pomieszczonej w nrze 68 *Gaz. Nar.* z datą „Stryj 9 marca“ — oświadczamy na życzenie p. Tad. Barańskiego, a zgodnie z prawdą, iż ani on jej nie pisał ani na informacyi od niego pochodzącej nie była ona opartą — jednem słowem: iż p. Tad. Barański nic z nią wspólnego nie miał.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Podpisani mają zaszczyt zaprosić szanownych wyborców z kuryi większej własności, okręgu wyborczego kołomyjskiego na zebranie przedwyborcze, które odbędzie się w sali Rady powiatowej kołomyjskiej, dnia 21. bm. o godz. 5tej wieczór.

Ludomir Cieński, Stefan Moysa, Roman Pusyna.

Ekspedytorki pocztowe.

Lwów d. 18. marca.

Ciekawych tajemnic rąbek uchyliła rozprawa karna przeprowadzona w Samborze przeciw ekspedytorce pocztowej w Starej Soli.

Oto osoba inteligentna, pełniąca znakomicie swe obowiązki, za swoją pracę od godziny 8—12 i od 2—6 w dzień, tudzież w nocy o 11 i 5, pobierała dwanaście, mówię d w a n a ś c i e guldenów pensyi miesięcznej.

W jej rękach spoczywały znaczne kwoty pieniężne, powierzono jej trudne urzędowanie i nałożono olbrzymią odpowiedzialność, dano obowiązki trudne i żmudne urzędnika państwa i za to trzydzieści centów dziennie! Żaden wyrobnik tak nie jest płacony. Prawda, że dzieje się to na mocy prywatnej umowy z pocztmistrzem, ale nic to nie zmienia rzeczy, wszak ten pocztmistrz pobiera 300 zł. od rządu za pełnienie tej pełnej odpowiedzialności służby narażającej na tysiące pokus. Zaiste trzeba żelaznego charakteru, aby wśród takich stosunków nie stracić honoru i uczciwości.

Zabytek archeologiczny instytucyi poczt „nie eraryalnych“, źle płatnych, najgorzej administrowanych, narażających publiczność na ciągłe nieprzyjemności a skarb państwa na beustanne straty, demoralizujący całe szeregi ludzi, a istniejący jeszcze tylko w Austryi, powinien przecież dawno już tam być, gdzie należy, tj. na śmiecisku albo co najwyżej w muzeum starożytności.

Przy organizacyi poczt i telegrafów, której z niecierpliwością oczekuje nietylko liczna rzesza urzędników pocztowych, ale także publiczność, nie należy z oczu stracić także położenia kobiet. Pracownice te pełnią te same funkcye co urzędnicy mężczyźni: pełnią je wogóle pilnie, dokładnie, z drobiazgową skrupulatnością, właściwą tej połowie rodu ludzkiego. Mają wszystkie obowiązki urzędnika publicznego, a żadnych zaś praw i o połowę mniejszą pensyę.

Czy godzi się tak wyzyskiwać ludzką pracę, czy godne to stanowiska pierwszorzędnego państwa? Czy nie należy zaradzić jak najrychlej złemu i tym sposobem zapobiec ofiarom, które coraz częściej nędza, kłopoty i nadarzona sposobność rzuca na ławę oskarżonych, wykoleja i pożytecznych członków społeczeństwa czyni zakałą i ciężarem.

---

†

Edward Jelinek

Edward Jelinek, znakomity pisarz czeski był zarazem najznakomitszym przedstawicielem polsko czeskiej solidarności. Umarł na suchoty, które już od dwóch lat śmiercią mu groziły. Koniec zaczął się minionej jesieni po powrocie z Gorycyi, gdzie szukał łagodniejszego klimatu.

Umarł cicho i spokojnie. Na śmierć był oddawna przygotowany i zbędne mu były wszelkie pociechy brata i grona przyjaciół. Nie miał nigdy rodziny i umarł kawalerem, niestarym jeszcze bo zaledwie 42 lat liczącym.

Urodził się w Pradze, tam skończył szkołę realną i tam zaczął służbę w magistracie. Wcześnie zajął się slawistyką, a zwłaszcza polszczyzną. W ośmnastym roku życia po raz pierwszy zwidził Galicyę i Kongresówkę, a wrażenia odniesione wówczas pozostały w jego umyśle zawsze świeże i zawsze pełne przyjaźni dla nas. Z płomiennym entuzjazmem poświęcił się badaniu stosunków polskich, aby kiedyś móc się stać pośrednikiem między swoim narodem a bratnim mu ludem. Marzył o idealnym związku Czechów z Polakami i pracował z zapałem nad urzeczywistnieniem tej myśli. Stał się częstym i mile widzianym gościem na ziemiach polskich. Czeski pisarz studyował nas nietylko w wielkich centrach naukowych, ale też w odległych a gościnnych dworach szlacheckich, skąd mu bliżej było do ludu i do duszy jego. Po za tem corocznie wybierał się do rozmaitych innych słowiańskich krajów w odwiedziny.

Wyniki badań złożył w licznych pismach belletrystycznych i publicystycznych. Polskie dzienniki i czasopisma miały w nim jednego z najlepszych i najwierniejszych korespondentów. W *Czasie*, *Kłosach*, *Kraju*, *Tygodniku* i innych zapoznawał społeczeństwo polskie ze wszystkiem, co się Czech i Czechów tyczyło. Fejletony jego drukowane w *Czasie* o stosunkach w krajach korony czeskiej, wyszły także osobno tak samo jak cały szereg innych prac, skreślonych po polsku. W ogóle niezmierne położył zasługi około zapoznania z sobą obu narodów.

Jeszcze w roku 1887 wydał godną uwagi broszurę „O zgodzie Czechów z Polakami“. W niemieckim dzienniku *Politik* umieszczał „Listy słowiańskie“. Jego „Szkice warszawskie“, „Szkice kozackie“, „Szkice litewskie“, „Dumy ukraińskie“, opowiadania, pełne słonecznego idealizmu bardzo były poczytne. Po wymienionych pismach nastąpiły „Słowiańskie Nawsztiewy“, „Damy starszych salonów polskich“, „Pro spolecznost’“, „Jasem a Stinem“, „Motylek z norske pohadky“, „Honorata z Wiszniowskich Capowa“ i wierszyki prozaiczne „Nahodilisti“.

„Zakopane w Polskich Tatrach“, „Pan Geldhab“ wydany z komentarzem i słowniczkiem i polska gramatyka są również jego pióra. Z polskich stosunków zaczerpnął również treści do dwóch utworów scenicznych „Ko rouhevnik“ i „Soirée u pana Zahorskiego“. To ostatnie przedstawiono w kwietniu 1894 w praskim teatrze narodowym. Pod tym samym pseudonimem Ed. J. Prażskiego, pod którym pisał „Soirée“, wydał również tom humoresek i opowiadań. Z resztą nie było prawie wiersza jego ręką skreślonego, w którymby nie było widać usiłowania zaznajomienia Czechów z Polakami, a Polaków z Czechami. Nazwisko też Jelinka było u nas wszędzie popularne, prawie wszystkie jego dzieła znalazły tłumaczów na polskie, a polskie prace cieszyły się poczytnością. Wymawialiśmy zawsze nazwisko Jelinka z wdzięcznością i uwielbieniem.

Był też Jelinek idealnym panslawistą. Umiał koło siebie zgromadzić najwybitniejszych pracowników na niwie narodowej ze wszystkich szczepów słowiańskich, znosił się z nimi do końca życia i wydawał nawet przez lat kilka „Slovanski Sbornik“. W pracach literackich i w podróżach swoich starał się zbliżyć do siebie wszystkie szczepy słowiańskie. Co się tyczy stosunków polsko-czeskich, to śmierć Jelinka oznacza ciężką dla nich stratę. Kto wie, czy się znajdzie zastępca tego znakomitego „polskiego konsula“ w Pradze. Polacy zdążający do Pragi zawsze mogli liczyć na pomoc jego. Wszystkim ułatwiał poznanie Czech i wszystkim był doskonałym przewodnikiem. Niestrudzonym był w tych usługach podczas wystawy praskiej w roku 1891, a znowu w roku 1894 podczas wystawy lwowskiej całe nasze społeczeństwo starało mu się okazać wdzięczność, za stałą jego dla nas życzliwość.

Jelinek był idealistą i optymistą. Nie lubiał też gwałtowności, wolał łagodną perswazyę, zamiast hałaśliwej polemiki. Sentymentalnym był może z powodu choroby, która go w sile wieku zabrała z tego świata, a pewna nieśmiałość i wielka prawdziwa skromność jednały mu mnóstwo przyjaciół. Przed dwoma laty sporządził testament, w którym zapisał wszystkie swoje czeskie i niemieckie dzieła bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego. Dr. Estreicher podjął się utworzenia działu czeskiego w tym księgozbiorze. Biblioteka krakowska liczy już pewną liczbę ksiąg czeskich, pokazać się więc może, że w zbiorze Jelinka znajdzie się dużo duplikatów. Te to duplikaty przekazał zgasły poeta Zakładowi im. Ossolińskich.

Wszystkie książki niepolskie i nieniemieckie zapisał Jelinek bibliotece czeskiego muzeum w Pradze. Ta sama biblioteka dostanie 8.000 sztuk listów, które poeta otrzymał od najwybitniejszych w Słowiańszczyznie ludzi.

Jelinek był nadzwyczajnym członkiem akademii czeskiej, członkiem naszego Towarzystwa historycznego w Paryżu, Museo Coperniciano w Rzymie, honorowym członkiem praskiego „Ogniska Polskiego“ i t. d.

Umarł nasz najlepszy przyjaciel, ale praca jego wyda obfite owoce i tym sposobem nazwisko jego nie zginie z pamięci polskiej.

KRONIKA.

Lwów d. 18. marca.

Wybory 13 posłów z miast naszego kraju odbywają się dzisiaj. Wynik ich znany będzie po większej części dopiero bardzo późnym wieczorem, gdyż głosowanie w miastach odbywa się rano i popołudniu a skrutynium niemniej sporo czasu zabiera. We Lwowie agitacya stronnictwa ludowego, które tak wielką poniosło porażkę zarówno w kuryi IV jak i V jest niepomiernie wielką. Chodzi bodaj o przeforsowanie jenerałów, skoro nie będzie we Wiedniu żołnierzy. — inaczej bowiem podjudzanie za pomocą *Kurj lw.* i *Przyjaciela ludu* nie wystarczy do utrzymania przy życiu tego stronnictwa, które karmione jest tylko zawiścią społeczną. Poważni wyborcy atoli naszego miasta, nauczeni doświadczeniem do czego prowadzi apatya, niewątpliwie tym razem staną jak jeden mąż do urny wyborczej i wszyscy zgodnie głosować będą na kandydatów komitetu obywatelskiego:

prof. dra Leonarda Piętaka

i adw. dra Władysława Dulębę!

Przestrzegamy jeszcze raz przed kierowaniem się jakiemiś osobistemi względami czy sympatyami. Przy wyborach nie można głosować na tego, któryby mógł nam być sympatyczniejszym — ale na tego, który ma szanse wyboru, a złym reprezentantem nie będzie. Uczmy się solidarności od stronnictw wrogich, bierzmy przykład jak solidarnie szły powiaty z kuryi IV i V. Nie chciejmy każdy z osobna decydować kto ma być posłem z m. Lwowa, ale pomnąc, iż reprezentantami we Wiedniu stolicy kraju **n i e p o w i n n i b y ć a n i p. L e w a k o w s k i a n i p. R e w a k o w i c z** —

głosujmy karnie i solidarnie na obu kandydatów komitetu obywatelskiego, którymi są:

Dr. Leonard Piętak

i dr. Władysław Dulębo!

Dzisiejsze wybory z miasta Lwowa do Rady państwa odbywają się przy stosunkowo bardzo żywym udziale wyborców, bowiem na 9.501 uprawnionych do głosowania, głosowało w sześciu salach w ratuszu do godziny 1 w południe 3.241 wyborców. W ratuszu panuje wzorowy porządek, tylko po rynku snują się setki agitatorów wciskających wyborcom plakaty i reklamy, a wśród tych agitatorów przeważają przyjaciele polityczni pp. Lewakowskiego i Rewakowicza.

Fizyonomia rynku i ratusza znacznie też mniej ciekawa, niż przed tygodniem. Wówczas tysiączne tłumy zalegały Rynek przed główną bramą i przed strażnicą pożarną — dzisiaj natomiast panuje swoboda zupełna. Ledwie tu i ówdzie stoją kupki ludzi, ale to nie wyborcy, tylko ciekawi, co chcą się przyjrzeć wyborom, lub agitatorowie. Przed główną bramą, obok służby miejskiej, policya ustawiona szpalerem utrzymuje porządek. Rozstawieni w szeregu ekspresi, posługacze i nieuniformowani najemnicy — donośnym głosem zalecają swych kandydatów.

Wewnątrz gmachu urzędnicy magistratu, zdobni w kokardy z herbem miasta, utrzymują porządek. Ład i spokój panuje niezamącony. Z grona członków Rady widać wielu; snać interesują się przebiegiem wyborów i chcieliby zbadać, jak stoi sprawa kandydatów, przez nich popieranych. Na strażnicy skonsygnowane biuro prezydyalne wydaje karty niedoręczone i duplikaty. Ma ono sporo pracy, ale porównać tego nie można z pracą w dniu wyborów z V kuryi. Nadmienić wypada w końcu, że i dziś zdarzyło się kilka wypadków, iż chciano głosować na obce karty, sztuczka jednak wobec przezorności nie udała się.

W Krakowie, jak telegrafują nam, dość żywy udział wyborców. Żydzi oddają głosy na adw. Proppera i prof. Kasparka. Zwolennicy *Czasu* głosują na Weigla i Kasparka, skutkiem tego zdaje się, że nie Weigel i Sokołowski — ale tylko Weigel i prof. Kasparek zostaną wybrani.

Mianowania. Sąd kraj. wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w Sądzie pow. w Milówce Michała Sekundę, do Sądu pow. w Oświęcimiu, tudzież zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych; Stefana Działyka dla Żywca, Michała Deńkę dla Andrychowa, Leopolda Schmalza dla Zatora, Ignacego Ciembroniewicza dla Starego Sącza, Jana Jadwisiaka dla Tyczyna, Teodora Zabierzewskiego dla Krosna, dyetaryusza sądowego Kazimierza Kierszonka dla Ropczyc, Henryka Rissa dla Muszyny, Jana Długoszowskiego dla Kalwaryi, Leona Wargowskiego dla Chrzanowa i Wilhelma Nesseltucha dla Frysztaka.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: Zamianowani: ks. Stanisław Gromnicki, dziekan czortkowski *interim*. dziekanem stanisławowskim; ks. Józef Poręba, katechetą szkoły realnej w Tarnopolu. — Jurysdykcyę otrzymali: ks. Ignacy Gurak i O. Józef Hrubant, T. J. — Konkurs na probostwo w Haliczu, ogłoszony z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Żabnie otrzymał ks. Tomasz Wroniewski, dotychczasowy prob. w Brzeźnicy ad Dębica Spensyonowani zostali: ks. Andrzej Buś, proboszcz w Jaślanach i ks. Fryderyk Kleta, ekspozyt w Machowej. — Konkurs na opróżnione probostwo w Jaślanach, rozpisany do 15 kwietnia. — Przeniesieni księża: Jan Wójcik z Kolbuszowej do Bochni Wojciech Dąbrowski z Gręboszowa do Kolbuszowej, Jan Mirecki z Łączek na administracyę do Jaślan, Hieronim Błażyński z Ropczyc do Padwi, Jan Florek z Padwi do Ropczyc, Józef Olszowicki z Jakóbkowic do Krościenka.

Rekolekcye ludowe odbyły się od 19 do 28 bm. w Królówce pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Do św. sakramentów przystąpiło 2225 osób, do bractwa różańcowego zapisało się 204, w Trzcianie także pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 11 do 21 bm.

Do św. Sakramentów przystąpiło 2450 osób, cała parafia wyrzekła się rozpalających trunków, 965 osób zapisało się do żywego różańca, 735 do Serca Jezusowego. Kasa Towarzystwa św. Józefa udzieliła na ten cel zapomogi dla Królówki 100 zł., dla Trzciany 50 zł.

Żonobójstwo. Za zabójstwo własnej żony przyaresztował ajent policyjny Przestrzelski N. Dobskiego, ślusarza kolejowego, zamieszkałego pod l. 67 przy ul. Gródeckiej. Dobski od dłuższego czasu z żoną nie żył ale z kochankami, które zmieniał jak rękawiczki. W krytycznym dniu pozbawiona środków utrzymania, zrozpaczona kobieta przyszła do swego męża z prośbą, aby ją przecie choćby drobnostką poratował. Dobski zamiast dać jej choć kilka centów okładał ją brutalnemi razami, a gdy omdlała zrzucił ją ze schodów pierwszego piętra. Biedna kobieta wskutek razów w dwie godziny po pobiciu umarła.

Tyfus brzuszny. Z powodu pojawienia się tyfusu brzusznego w Skniłowie, odry (kuru) zaś w Zubrzy i Kozielnikach, powiatu lwowskiego, ostrzega fizykat miejski publiczność, aby mleko z tych miejscowości pochodzące, przyjmowała tylko w naczyniach czystych, przynoszone przez osoby schludnie ubrane, tudzież, by je spożywała jedynie po przegotowaniu aż do stopnia wrzenia.

W sprawie defraudacyi w krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń od ognia, popełnionej przez Romualda Romanowskiego, agenta z Biały, donosi *Wien. Allg. Zeit.* że Romanowski, jak dotychczasowe szkontro wykazało, zdefraudował około 45.000 zł. Wiadomość ta na razie nie jest sprawdzoną. Ze względu na naturalne zainteresowanie się publiczności tą znowu rzekomo tak wielką defraudacyą, spodziewamy się, że dyrekcya dla koniecznego według nas uspokojenia ogółu wyjaśni niebawem tę sprawę. Wiadomość *Wien. Allg. Zeit.*, że Romanowski miał się pozbawić życia gdzieś zagranicą, wymaga również potwierdzenia i zdaje się być bajką ukutą naprędce dla senzacyi.

O aresztowaniu Kozakiewicza w Przemyślu pisze *Echo Przemyskie*:

„Obawa rozruchów w naszem mieście panowała we wtorek i środę. Przyjechał bowiem do Przemyśla Kozakiewicz, aby agitować podczas wyborów. Przyszedł nawet telegram ze Lwowa, że wybiera się w odwiedziny do Przemyśla kilkuset socyalistów. Więc skonsygnowano wojsko, piechotę i konnicę, które stały w pogotowiu we wtorek po południu przez całą noc i we środę, a gęste patrole żołnierzy porozstawiano po ulicach miasta. Spokój przecież nie zakłócony. „Mili towarzysze“ ze Lwowa nie przybyli, Kozakiewicza wprawdzie uwięziono, ale wypuszczono natychmiast, więc obradował u Żołnierza, a we wtorek wieczór na Budach Wobec zaburzeń i rabunków we Lwowie, wobec tych narad ciągłych, można się było lękać, czy nie zechcą „zabawić się i pohulać po Przemyślu“.

W innem miejscu to samo pismo dodaje:

„Posła Kozakiewicza, który przyjechał pociągiem rannym ze Lwowa, zaprosiła nasza policya do siebie na inspekcyę, gdzie mu czas zeszedł na pogadauce; koło godziny 12 uwolniono go, a tłum gawiedzi witał go okrzykiem“.

Egzamina nauczycielskie w Rzeszowie złożyli pp.: Andres Adam, Bassara Antoni, Baltarowicz Eugenia, Bielowicki Hipolit, Chmura Maks., Cieszanowski Jan, Data Szymon, Domosławski Michał, Eckiertówna Marya, Górska Marya, Guzek Jan, Jeziorkowski Waleryan, Kulski Kazimierz, Kurowski Wojciech, Machalski Józef, Milan Aleksander, Mrozikówna Marya, Olechowska Marya, Pachulicz Władysław, Pańczyk Władysław, Pawłósiewiczówna, Rozmósowa Michalina, Strokówna Wanda (z odznaczeniem), Wątróbski Tomasz.

Z Warszawy piszą do *Dzien. poznańskiego*: Z działalności dotychczasowej nowego jenerał-gubernatora niewiele wam mogę donieść; widocznie zajęty on jest oryentowaniem się w stosunkach tutejszych, a zanim zdobędzie sobie ogólny na nie pogląd, zapewne aktów, znamionujących kierunek jego polityki, spodziewać się nie można. Tymczasem stara się gromadzić na około siebie dosyć osób i to nietylko ze sfer urzędników, chętnie wysłuchuje wiadomości i uwag o specyalnych sprawach, a nawet wyraża życzenia, aby mu je przedstawiano. Do osób odwiedzających go o poszczególnych kwestyach odezwał się już w sposób wielce dla nas sympatyczny, słowem na wszystkich, którzy dotychczas z ks. Imeretyńskim się zetknęli, najlepsze wywarł wrażenie: przedewszystkiem zaś wrażenie człowieka, biorącego zadanie swoje bardzo na seryo i zdającego sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, która na nim ciąży i wobec państwa i wobec ludności kraju tutejszego i jej stosunku do państwa. Na szerokie koła ludności tutejszej sympatyczne wrażenie robi to, że ks. Imerytyński, odmiennie od zwyczajów, przyjętych przez poprzedników, często przechadza się sam po mieście pieszo, gdy poprzedników jego spotykano zwykle w powozie z eskortą.

W tych dniach należy spodziewać się ogłoszenia nominacyi dotychczasowego wicegubernatora Lwowa, na naczelnika kancelaryi jenerał gubernatora, w miejsce Szczyrowskiego. Miejsce p. Lwowa zajmie dotychczasowy urzędnik z rządu gubernialnego, Popow. Obydwie nominacye sympatycznie tu będą przyjęte, zresztą już dawniej wam je zapowiedziałem. Nowy pomocnik jenerał gubernatora, ks. Oboleński, spodziewany jest za tydzień. Poprzedza go bardzo dobra reputacya, ale ludzie wtajemniczeni w bieg spraw, powiadają, że ks. Oboleński niedługo u nas zabawi, bo go dosyć rychło wyższe czeka stanowisko. Coraz mniej zaczynamy żałować Petrowa, którego następcą jest ks. Oboleński; okazuje się bowiem, że p. Petrow dużo bardzo nieprzyjemnych dla nas przedstawień w ostatnich czasach wysłał do Petersburga. Wrócą one obecnie wszystkie do opinii nowego jenerał-gubernatora“.

Defraudacya w magazynie tytoniu w Wiedniu. Dyrektor głównego magazynu tytoniu w Wiedniu cesarski radca Foschum, który na szkodę państwa sprzeniewierzył wielkie sumy, sam się oddał w ręce policyi. Przypuszczano, że Foschum, oskarżając się, cierpi obłęd, zwłaszcza, że w ostatnich czasach objawiał melancholię. Foschum znany był w Wiedniu i powszechnie szanowany. Nikt też nie przypuszczał, aby mógł się dopuścić defraudacyi. Posiadał własny dom, elegancko, ponad stan urządzony, i jest ojcem szesnaściorga dzieci. Posadę dyrektora głównego magazynu, odpowiadającą randze ósmej, zajmował Foschum od wielu lat, sprzeniewierzenia jego datują się zaś od lat dwudziestu, a suma zdefraudowanych pieniędzy wynosi przeszło sto tysięcy zł. Foschum sprzedawał na własną rękę wielkie ilości tytoniu trafikantom hurtownym i pieniądze zabierał dla siebie. Spodziewając się odwiedzin komisyi kontrolującej, pożyczał sobie Foschum od trafikantów hurtownych odpowiednie masy tytoniu, cygar itd. i w ten sposób wprowadzał w błąd komisyę. Wobec trafikantów zaś pozorował pożyczanie tem, że pewne gatunki tytoniu wyszły, a są mu potrzebne. Komisya znajdowała naturalnie wszystko w jak największym porządku. Foschuma aresztowano, a z nim razem i hurtownika Loewa, któremu zarzucają, że działając w porozumieniu z Foschumem, nie zapisywał do ksiąg branych od niego zapasów cygar.

Z Czytelni akademickiej. W piątek d. 19 bm. jako w dziesiątą rocznicę zgonu J. I. Kraszewskiego odbędzie się w Czytelni akademickiej pamiątkowe zebranie członków Kółka literackiego, podczas którego kol. Zdziarski wygłosi odczyt pt.: „Rok 1863 w powieściach Kraszewskiego“.

Na wieść o śmierci śp. Jelinka wysłano z Czytelni na ręce redakcyi *Svetozora* następujący telegram: „Z powodu śmierci Edwarda Jelinka, zasłużonego pisarza, znawcy literatury polskiej, starającego się o jak najliczniejsze węzły między dwoma słowiańskimi narodami, członka honorowego polskiej Czytelni akademickiej lwowskiej, przesyłamy wyrazy gorącego współczucia. Za wydział Czytelni *Wróblewski*, *Pasterz*“.

Z klubu pocztowego. Przedstawienie amatorskie, na które złożyły się najlepsze siły klubu, dawno już nie miało tak świetnego powodzenia jak wczorajsze, Na szczególniejszą jednak wzmiankę zasługuje po raz pierwszy odegrana wyborna komedya pt.: „Areonauta“, pióra utalentowanego i znanego już na polu piśmiennictwa p. Aleksandra Stroki, w której autor w roli Stanisława i panna Swaryczewska świetną grą swoją nie mało przyczynili się do uświetnienia wieczorku. Wreszcie grono amatorów dając wyraz niespożytym zasługom długoletniej amatorce klubu p. Baronowej, która jak zwykle czarowała słuchaczy grą i urodą w roli Maryi „Bibińskiego“, wręczyło przy otwartej scenie wspaniały kosz kwiatów. Powodzenie, jakiem się cieszył wieczór wczorajszy, przypisać głównie należy staraniom energicznego prezesa p. radcy Chołodeckiego.

Wykład p. Antoniego Potockiego, zaszczytnie znanego literata, przybywającego tymi dniami z Paryża, p. t. „O ruchu kobiecym“, odbędzie się d. 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Przedmiot wykładu obudzi zapewne gorące zainteresowanie u naszej publiczności i zgromadzi na sali ratuszowej wszystkich, którym sprawa ruchu kobiet w ogóle nie jest obojętną. Szanowny prelegent część dochodu z odczytu przeznaczył na rzecz „Szkoły ludowej“. Bilety (fotel 1 złr., krzesło 50 ct., wstęp na salę 30 ct. galerya 15 ct.) nabyć można w księgarniach pp. Jakubowskiego i Zadurowicza i Seyfarta i Czajkowskiego, w dzień odczytu u wejścia.

Tow. ludoznawcze. W sobotę d. 20. bm. o godz. 6. wieczorem odbędzie się na uniwersytecie w sali geograf. odczyt p. Bronisława Koskowskiego pt.: „O żywieniu się i mieszkaniach Żydów małomiasteczkowych w Królestwie“.

„**Jedność**“ i „**Przyjaźń**“ katolickie stowarzyszenia robotników zapraszają wszystkich swoich członków na Uroczyste Nabożeństwo ku czci patrona swego św. Józefa, które się odbędzie w niedzielę d. 21 b. m. o godzinie w pół do 11 przed południem w kościele Najśw. Panny Mary Śnieżnej. Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. Czesław Bogdalski. Wieczorem o godzinie 7 „Pogadanka“ w lokalu własnym przy ulicy Kopernika l. 7. Wstęp tylko dla członków i ich rodzin za okazaniem legitymacyi.

Odpowiedź administracyi.

WP. Wolański w Stanisławowie. Prenumerata za marzec jest zapłaconą.

Kalendarz. Dziś d. 19 marca: Józefa, obl. NPM. — Jutro: Joachima i Klaudyi.
Wschód słońca g. 6 m. 13, zachód g. 6 m. 3.

Zapiski meteorologiczne. Najwyższa temperatura wczoraj była + 1.0, najniższa —0.0. — Barometr idzie w górę.

Sztuki piękne.

Z teatru. Tak zwane narodowe sztuki, jak łatwo pojąć, muszą mieć pewne wady, które tylko pod piórem chyba genialnego pisarza mogłyby zniknąć. W takie sztuki trzeba włożyć dużo rzeczy, potrzebnych dla efektu, a psujących budowę artystyczną dramatu. Z tego powodu, a także i dla poczciwej tendencyi patryotyczne widowiska mają prawo do względniejszej niż inne utwory krytyki. Niestety nasi polscy dramaturdzy nie zdobyli się dotąd na sztukę choćby tylko znośną pod względem technicznym, i obliczoną na oklaski publiczności nietylko patryotycznej lecz i wykształconej.

Nie jest też taką sztuką i „Przekupka Warszawska“ p. Bełcikowskiego. Jest ona faktycznie tak, jak zapowiada afisz szeregiem pięciu obrazów, niezbyt mocno z sobą związanych, a przedstawiających nieszczęśliwe dzieje patryotycznej dziewczyny, która szpiegując w obozie pruskim na rzecz polską, ściąga na siebie podejrzenie u Polaków, że jest szpiegiem pruskim. Sprawa się tak wikła, że jedyne z niej wyjście widzi dzielna Magda w dobrowolnej śmierci. Idzie gdzie kule gwiżdżą i pada śmiertelnie raniona. Przed zgonem jeszcze spotyka ją nagroda, bo Kościuszko w obliczu wojska i oficerów oddaje jej hołd jako zbawczyni Warszawy.

Poszczególne obrazy „Przekupki“ są efektownie pomyślane, tylko niestety całość jest przesycona sentymentalizmam, czułostkowością patryotyczną, która nie robi i nie może robić takiego wrażenia jak silna a prawdziwa sytuacya. Słowa zawsze pozostaną tylko dźwiękiem, a gdy jeszcze nie są w zgodzie z nastrojem chwili, tracą zupełnie na znaczeniu. Mimo to „Przekupka“ rzadko grywana i to w jakichś uroczystych chwilach może się podobać tak, jak się wczoraj na pierwszem przedstawieniu podobała.

Wielka w tem część zasługi pani Stachowiczowej, która prześlicznie odegrała rolę Magdy, niezmiernie trudną i jedyną w sztuce. Tak, jak tego chciał autor, skupiła artystka na sobie całą uwagę widzów i po każdym akcie po kilkakroć za gorące oklaski musiała dziękować. Obok niej brał w przedstawieniu udział prawie cały personal teatralny i mnóstwo figurantów. Prezentowali się oni wcale ładnie, dzięki stylowym kostyumom i starannej dekoracyi. Co jedno tylko raziło, to niedostateczny porządek na scenie i wygląd polskich jenerałów, którzy wyglądali gorzej niż kaprale i prości żołnierze.

Repertoar teatralny.

W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Korzeniowskiego (wznowienie) „Okno na pierwszem piętrze“ dramat w 1 akcie Korzeniowskiego oraz „Okrężne“ komedya w 2 aktach Korzeniowskiego.

W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Hamlet“ tragedya w 5 aktach Szekspira. Wieczorem „Mignon“ opera w 4 aktach Thomasa. Trzeci występ Miry Heller.

Wybory w Galicyi

z kuryi miast.

Lwów d. 18 marca.

Dziś odbywa się w Galicyi wybór 13 posłów z kuryi miast.

O przebiegu przedpołudniowego wyboru we Lwowie i Krakowie piszemy w kronice. Rezultat wyboru w tych dwu miastach, z których każde wybiera dwu posłów, znany będzie dopiero około godz. 10 wieczorem.

Do zamknięcia numeru (godzina 7 wieczorem) otrzymaliśmy o dokonanych w miastach wyborach następujące

Telegramy:

Brody d. 18. marca. Głosowało 650. Dr. Emil Byk otrzymał 494 głosów, Józef Samuel Bloch 154 głosów.

Złoczów d. 16 marca. Głosowało 539. Dr. Emil Byk otrzymał 527 głosów, J. Bloch 7, Lueger 1.

Z kuryi miejskiej *Brody - Złoczów* wybrany przeto został adwokat lwowski dr. Emil **Byk** 1021 głosami na 1189 głosujących.

Rzeszów d. 18. marca. Głosowało 457. Dr. Ignacy Rychlik otrzymał 453 głosów.

Jarosław d. 18. marca. Głosowało 770. Dr. Ignacy Rychlik otrzymał 650 głosów, notaryusz Bartoszewski 63.

Z kuryi miejskiej *Rzeszów-Jarosław* wybrany przeto został profesor gimnazyum jarosławskiego dr. Ignacy **Rychlik** 1103 głosami na 1187 głosujących.

Sambor d. 18. marca. Wybrany dr. Roszkowski.

Stryj d. 18 marca. Głosowało 779. Dr. Gustaw Roszkowski otrzymał 579 głosów, dr. Eugeniusz Szarkiewicz 118 głosów.

Drohobycz d. 18 marca. Głosowało 688. Dr. Gustaw Roszkowski otrzymał 665 głosów.

W okręgu Stryj-Sambor-Drohobycz z kuryi miast został wybrany dr. Gustaw **Roszkowski.**

Stanisławów d. 18. marca. Wybrany dr. Biliński.

Tyśmienica d. 18 marca. Głosowało 513. Dr. Leon Biliński otrzymał głosów 509, Pernerstorfer 2.

Z kuryi miejskiej *Stanisławów-Tyśmienica* wybrany minister dr. Leon **Biliński.**

Brzeżany d. 18. marca. Głosowało 519. Dr. Rittner otrzymał 518, Eisenstädter 1.

Tarnopol d. 18 marca. Wybrany dr. Rittner.

Z Kuryi miejskiej *Tarnopol-Brzeżany* wybrany **dr. Rittner.**

Wieliczka d. 18 marca. Głosowało 328. Dr. St. Madeyski otrzymał głosów 238, dr. Herman Seinfeld 84, dr. Łązarski 16.

Z Biały i Nowego Sącza nie otrzymaliśmy dotąd telegramów.

Przemyśl d. 18. marca. Przed południem głosowało 371 izraelitów, a 234 chrześcijan. Izraelici głosują wyłącznie na Kolischera, chrześcijanie przeważnie na radcę Bieńczewskiego.

Gródek d. 18. marca. Kolischer ma dotychczas ogromną większość.

Wynik wyborów

do parlamentu wiedeńskiego.

Lwów d. 18. marca.

Wczoraj odbyły się wybory:

z gmin wiejskich	Styryi	9	posłów
„ „ „	Czech	30	„
z miast w	Górnej Austryi	6	posłów
„ „ „	Salcburgu	2	„
„ „ „	Karyntyi	3	„
„ „ „	Morawii	13	„
„ „ „	Śląsku	4	„

(Telegr. „Gaz Nar.“)

Styrya (gminy wiejskie).

Grac d. 18. marca.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi wiejskich w Styryi wybrani: w okręgu Grac ponownie **Kalteneger** klerykał, w okręgu Bruck ponownie **Posch** z niemieckiego stronnictwa katolicko-ludowego w okręgu Judenburg ponownie **Herk** klerykał, w okręgu Hartberg ponownie **Hagenderfer** klerykał, w okręgu Feldbach **Wagner** klerykał, w okręgu Leibnitz ponownie **Karlon** klerykał, w okręgu Marburg ponownie **Robic** konserwatywny Słowieniec, w okręgu Pettau ponownie **Gregorec** słoweński klerykał i w okręgu Cilli **Berks** słoweński klerykał.

Czechy (gminy wiejskie).

Praga d. 18 marca

Przy wczorajszych wyborach z kuryi wiejskiej w Czechach wybrani zostali: w okręgu Tetschen **Nowak** ze stronnictwa niemiecko postępowego, w okręgu Reichenberg przy ściślejszym wyborze **Glöckner** ze stronnictwa niemiecko-postępowego (przeciw socyaliście Adlerowi); w okręgu Czaslau ponownie **Pacak** młodoczech; w okręgu Budziejowice **Schramek** z partyi agrarnej; w okręgu Karolinenthal ponownie hr. **Kaunic** młodoczech; w okręgu Śmichów ponownie **Krumbholz** młodoczech; w okręgu Jungbunzlau ponownie **Tekly** młodoczech; w okręgu Trutnów ponownie **Roser** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu wyborczym Königraetz ponownie **Dworzak** młodoczech, w okręgu wyb. Litomyśl ponownie **Peschka** ze stronnictwa niemiecko-postępowego, w okręgu Prachatic **Grössl** ze stronnictwa niemiecko-postępowego, w okręgu Pilzno ponownie **Dyk** młodoczech, w okręgu Raudnitz ponownie **Edward Gregr** młodoczech, w okręgu Przybram ponownie **König** młodoczech, w okręgu Kolin **Kryf** młodoczech; w okręgu Eger ponownie **Schoenerer** ze stronnictwa niemiecko narodowego; w okręgu Karlsbad **Steiner** ze stronnictwa niemiecko postęp. w okr. Krumau **Kletzenbauer** chrześcijańsko-socyalny; w okręgu Pisek ponownie **Vaszaty** radykał; w okręgu Mies **Hofmann** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Litomierzyce **Günther** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Czeska Leipa ponownie **Kirschner** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Plan **Iro** niemiecki narodowiec; w okręgu Selczan **Loula** młodoczech; w okręgu Saac **Kittel** niemiecki ludowiec; w okręgu Iiczin ponownie **Kramarz** młodoczech; w okręgu Reichenau **Hovorka** młodoczech; w okręgu Chrudim **Udrzal** młodoczech; w okręgu Niemiecki Brod ponownie **Brzorad** młodoczech i w okręgu Tabor **Lang** młodoczech.

Górna Austrya (miasto).

Linc d. 18. marca.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej w Austryi górnej wybrani zostali: w okręgu Freustadt **Muhr** klerykał, w okręgu Ried **Pfliegl** klerykał, w okręgu Steyr **Erb** chrześcijańsko socyalny, w okręgu Wels **Zaunegger** klerykał, w okręgu Linc odbędą się dwa wybory ściślejsze między Böhermem a Gesslerem i między Bancalari a Seiboldem.

Salcburg (miasta).

Salcburg d. 18. marca.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej w Salcburgu wybrani zostali: w okręgu St. Johann **Hüber** z niemieckiego stronnictwa katolicko-ludowego, w mieście zaś Salcburgu odbędzie się ściślejszy wybór między dr. Sylwester a Faulhammerem.

Karyntya (miasto).

Celowiec d. 18 marca.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej w Karyntyi wybrani zostali: w okręgu Celowiec ponownie **Dobernigg** z niemieckiego stronnictwa ludowego, w okręgu St. Veit **Eisele**, niemiecki narodowiec i w okręgu Villach ponownie **Steinwender** z niemieckiego stronnictwa ludowego.

Morawy (miasta).

Berno d. 18 marca.

Przy wczorajszych wyborach na Morawach z kuryi miejskiej wybrani zostali: w okręgu Neustadtl ponownie **Stransky** czech; w okręgu Kremsier ponownie **Kulp** Czech; w okręgu Holleschau ponownie **Zacek** Czech; w okręgu Neutischein ponownie **Menger** na ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Weisskirchen ponownie **Promber** ze stronnictwa niemiecko-post.; w okr. Ołomuniec **Skala** Czech; w okr. Nikolsburg ponownie **Götz** ze stron. niemiecko-post. w okr. Sternberg **Chiari** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Trübau **Budik**, niemiecki ludowiec; w okręgu Iglau ponownie **Gross** ze stronnictwa niemiecko-postępowego; w okręgu Znaim ponownie **Hübner** ze stronnictwa niemiecko-postępowego, a wreszcie z miasta Berno baron **d'Elvert** i **Otto Lecher**, obaj niemieccy liberali.

Śląsk (miasta).

Opawa d. 18 marca.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi miejskiej na Śląsku wybrani zostali: w okręgu Jägerndorf **Heger** z niemieckiego stronnictwa ludowego, w okręgu Cieszyn ponownie **Leonard Demel** z niemieckiego stronnictwa ludowego, w okręgu Bielsk ponownie **Haase** ze stronnictwa niemiecko-ludowego a w okręgu Opawa **Hofman** z niemieckiego stronnictwa ludowego.

Wypadki na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Kanea d. 18 marca.

Proklamowanie blokady nastąpi najbliższej chwili. Wszystkie mocarstwa zawiadomiły już swoich admirałów, że przyszlą po 600 żołnierzy.

Tulon d. 18. marca.

Krążowiec „Latouche“ z 600 żołnierzami na pokładzie, który wyruszył do Kanei, ugrzązł pod Treville.

Kanea d. 18. marca.

Admirałowie wystosowali proklamacyę do ludu kreteńskiego, w której zawiadamiają go o nadaniu Krecie autonomii. Mocarstwa przygotowują takie zarządzenia, które zapewnią prawidłowe funcyonowanie rządu autonomicznego, sprowadzą uspokojenie umysłów i zapewnią każdemu bez różnicy pochodzenia i religii swobodę i bezpieczeństwo mienia.

Mocarstwa spodziewają się, że lud kreteński zrozumie te słowa. Wszyscy mają broń złożyć. Mocarstwa chcą pokoju i porządku na wyspie, a w razie potrzeby potrafią wymusić poszanowanie dla swych uchwał. Mocarstwa liczą na współdziałanie chrześcijan i muzułmanów przy przeprowadzeniu dzieła, które ma na celu zapewnienie Kreteńczykom pokoju i dobrobytu.

Konstantynopol d. 18 marca.

Ułożenie statutu autonomicznego dla Krety poruczyły mocarstwa swoim ambasadorom tutejszym, którzy co do formy i szczegółów nowego rządu mogą także rad Porty zasięgać.

Rosyjska ambasada udała się do Porty o przepustkę przez Bosfor i Dardanelle dla 600 wojska lądowego, które ma udać się na Kretę.

Berlin d. 18 marca.

Korespondent *Berl. Tageblattu* telegrafuje z Kanei d. 16. bm.: Wróciłem właśnie z trzydniowej jazdy do ogniska powstania. Usposobienie ludności greckiej jest wręcz wrogie dla Europejczyków. Powstańcy powiadają powszechnie: „Dlaczego zwleka Vassos z uderzeniem? Kiedy będziemy mogli wyruszyć na Kaneę? Wszelkiemu obcemu wdawaniu się będziemy opór stawiać do ostateczności. Rzecz śmieszna, chcieć Kretę obsadzać wojskami obcemi. Mamy 30.000 zbrojnych, i tylko naszemu królowi posłuszni będziemy.“ Trzy razy chciano mię przytrzymać przemocą. W głównej kwaterze greckiej (na Krecie) nie inaczej się zapatrują, i nie chcą zrozumieć postępowania mocarstw. Spotkałem tam kolegę dziennikarza, więzionego jako szpiega. Mnie posłano na pożegnanie strzały karabinowe.“

Kanea d. 18. marca.

Wczoraj odbył się z wielką okazałością pogrzeb owych 21 marynarzy rosyjskich, którzy zginęli skutkiem eksplozyi bomby na pancerniku rosyjskim. Za konduktem żałobnym szli admirałowie i oddziały marynarzy wszystkich mocarstw.

Wiedeń d. 18 marca.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Kanei, że gdy wczoraj okręt austryackiej eskadry „Sebenico“ na wezwanie angielskiego admirała rekognoskował jakiś statek zbliżający się do brzegu a naładowany wrzekomo amunicyą i prowiantem, *powstańcy zaczęli strzelać na załogę austryackiego okrętu. „Sebenico“ dał kilka strzałów armatnich, zatopił ów statek i rozpędził powstańców.* Z załogi „Sebenico“ nikt nie jest ranny.

Turyn d. 18. marca.

Minister marynarki Brin miał wczoraj mowę przed swymi wyborcami i poruszył w niej kwestyę wschodnią. Wykazywał przedewszystkiem, ile dobrego zrobiły już połączone eskadry mocarstw europejskich. Ocaliły one od rzezi wielu chrześcijan i Turków, w ich liczbie bardzo wiele kobiet i dzieci. Nadanie Krecie autonomii ma na celu uwolnienienie ludności kreteńskiej od wpływu sułtana i Porty i równocześnie zachowanie integralności państwa ottomańskiego.

TELEGRAMY.

Wiedeń d 18. marca.

Wedle *N. fr. Presse*, rząd wygotował już projekt rozporządzenia językowego dla Czech. Wedle tego projektu wszystkie władze w Czechach muszą załatwiać sprawy w języku czeskim lub niemieckim, stosownie do żądania stron, oraz wszyscy urzędnicy muszą znać dokładnie oba te języki.

Nadto, jak donosi *Neue fr. Presse*, miały się już rozpocząć rokowania rządu z młodoczechami i czeską wielką własnością co do powyższego rozporządzenia. Wielka własność miała się już zgodzić na takowe, młodoczesi zaś podnoszą jeszcze pewne zarzuty.

Wiedeń d. 18 marca.

Na stacyi Allensteig, na linii Wiedeń-Praga, wjechały na siebie dziś dwa pociągi skutkiem złego ustawienia zwrotnicy. Jedna podróżna i dwaj ludzie ze służby kolejowej są ranni.

Bukareszt d. 18 marca.

Prezydent senatu Dymitr Sturdza złożył swą godność, wszelako na usilne prośby członków senatu, rządu i całego stronnictwa liberalnego cofnął swą rezygnacyę.

Sofia d. 18. marca.

Obiega tu pogłoska, że w łonie gabinetu wybuchło przesilenie. Ustąpić mają ministrowie Madjarow, Geszow, a może także Teodorow i Wieliczkow. Misya utworzenia nowego gabinetu ma być powierzona Stoiłowowi

Berlin d. 18. marca.

Cesarz nie przyjął prośby Hollmana o dymisyę.

Nowy York d. 18. marca.

World donosi z Hawanny, że pociąg kolejowy z żołnierzami hiszpańskimi w prowincyi Pinar del Rio został dynamitem w powietrze wysadzony. Zginęło 250 żołnierzy.

Paryż d. 18 marca.

W sferach parlamentarnych mówią, że w poniedziałek postawiony będzie w parlamencie wniosek o zezwolenie na sądowe ściganie tych 23 posłów, którzy skompromitowani są ostatnimi zeznaniami Artona.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 18. marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*). Bilans Länderbanku za rok 1896 wykazuje czysty dochód w sumie 3,485.745 zł. Rada zawiadowcza proponuje wypłacić dywidendę po 12 zł. od akcyi, tj. 6 prc. nominalnej wartości, rezerwę specyalną zasilić kwotą zł. 500.000, a kwotę zł. 401.332 przenieść na rachunek roku bieżącego.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 18. marca 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 216·50 do 219·50. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287— do 290·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390·— do 400·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 190·— do 202·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·10 do 110·80. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·50. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·— do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105·— do —·— 4½% 100·20 do 100·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·— Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·55 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niemieckich 58·50 do 58·90.

Wiedeń dnia 18. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 357·75. Kredyty węgierskie 394 —, Unionbank 152 50, Länderbank 253 —, staatsbany 283·—, Lombardy 86·25, kolej północno-wschodnia 264·25, tytoniowe 262 50, Rima 131·—, Alpiny 81 20, renta majowa 99 — losy turec. 45 25, Marki 58·72

Berlin dnia 18. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 224·75 (357·15), staatsbany 145·70 (341·95), lombardy 37 60 (87·61).

Frankfurt dnia 18. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 302 87 (357·62), statsbany 294·87 (341·19), lombardy 75·37 (86·83), alpiny —·— (—·—).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** d. 18. marca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 358·62 węg. zakład kredytowy 395·50 anglobanki 152 50, lenderbanki 229·25, koleje państwowe 343 25 elbethal 264·50 akcye tytoniowe 132·—, alpiny 81 30, losy tureckie 44·25, unionbank 283 —, ruble 127 —.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 18. marca. Pszenica 7·65 do 7·70 zł. żyto 5·50 do 5·75, jęczmień browarny 5·80 do 6·—, jęczmień pastewny 4 75 do 5·—, owies 5·50 do 6·—, rzepak 12 — do 12·50, groch 5·— do 8·—, wyka 4·25 do 4·70, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·25 do 4·70, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—, szwedzka 30·— do 50 —, biała 44·— do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·20, nowa 5 — do 5·20, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń d. 15. marca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 543, węgierskich 2557, niemieckich 700 razem 3797 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 29 do 33, 35, —, —, — węgierskie 26 do 30, 33, 36—, —. niemieckie 30, do 34, 38, 40, — za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 16. marca. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4453 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 40, 42 zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 18 marca.

Hotel Żorża. E. Zagórski z Kołodziejówki, A Kruszelnicki z Biały, A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa, M. dr. Rosenstock ze Skałata, L. Fabini z Wiednia, A Weissbach ze Skolego, M. Trnowszky z Wiednia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. J. Lehnert von Richard z Saksonii, M. Meischns, R. Laaber z Budapesztu. K. Dąbrowski z Podola, D. Glückstern z Czerniowiec, J. Kornmann z Rawy Ruskiej ks. Kupczyński z Kadłubisk, N. Drohomerecka, A. Legienowicz z Lincu, J. Kochanowscy, J. Mogilnicka, B. Z. H. Gilczyńscy, G. Marcinków z Skolego, Z. Turkowski z Wiednia, J. Oleszkiewicz z Przemyśla, D. Hirczowie ze Zborowa, J. Krzeczkowscy z Tarnopola, Z. Nawrocki z Żółkwi, K. Weinberg z Wadowic, A. Hryszakowski z Gniewonia, A. Taubes z Czerniowiec, L. Rosental z Budapesztu.

TEATR Hr. SKARBKA.

W piątek dnia 19. marca 1897.

Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego

Okno na pierwszem piętrze

dramat w 3 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Osoby:

Hrabia	p. Żelazowski
Hrabina jego żona	pni Bednarzewska
Kapitan	p. Hierowski
Jakób stary sługa hrabiego	p. Kwiatkiewicz
Kasia służąca hrabiny	pna Rybicka
Adelcia pięcioletnia córeczka	pna Jarosz
Pasiecznik	p. Ruszkowski

Rzecz dzieje się we wsi hrabiego.

OKRĘŻNE

komedya w 2 aktach ze śpiewami Józefa Korzeniowskiego.

Osoby:

Panna Tekla	pna Gromnicka
Szambelan Dalszycki	p. Feldman
Feliks Dalszycki	p. Wostrowski
Pani Erazmowa	pni Gostyńska
Klara jej córka	pna Czaplińska
Pszeniczkiewicz	p. Swaryczewski
Kluczkowska	pni Płotowska
Organista	p. Neuman
Żydek	p. Czaki
Kachna	pna Rybicka
Wojtek	p. Wysocki
Stary wieśniak	p. Preisner

Wieśniacy różnej płci i wieku, żydzi, chłopcy ze szkółki. Scena w Kalińcach wsi rodzinnej pny Tekli.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	-	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—			-	—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	5·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·45	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						1·20
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M. Rodziewiczównę złr. 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ 1·20

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.